

„SŁAWA I CHWAŁA” ZA NAMI

CZEKALĄSMY na tę telewizyjną premię z dużą niecierpliwością, zadając sobie pytanie, jak też wybrnie Lidia Zamkow z tego karkołomnego zadania, jakim jest przetworzenie scenizacji dzieła epickiego obejmującego czasokres ponad trzydziestu lat, wieborakie wątki i postacie o złożonych losach i charakterach?

Poprzez pryzmat latów owych postaci jakby z radowej sagi, ze wywodzących się z jednego pola, związanych walcami realnymi, wstyżając, namiętnie wspólnie apetycznym dźwiękiem Iwaszkiewicza podbował słuchać wiele ważnych wydarzeń w naszej historii, stworzyć wielki epicki obraz życia polskiego w latach 1918—1944, ale przede wszystkim wykazać, że pokolenia mijają ale pozostała po nich pewne wartości etyczne, nieprzemijające. „Sława i chwala” to także rozrachunek autora z samym sobą, to filozoficzny dialog o sensie życia, o egzystencji ludzkich możliwości i pragnień abstrakcyjnych. Wiele, bardzo wiele treści jest w tej powieści-rzecz i oczywiście pokazanie wyrywkowe w wersji scenicznej było rzeczą niemożliwą, trzeba było wybierać wątki i postacie, fakty i zdarzenia. Lidia Zamkow wybrała przede wszystkim głównych bohaterów: hr. Myszyńskiego, Kazimierza Sychałę, Janka Wiewiórskiego i Walerka Rayskiego, w nich widząc reprezentantów głównych sił społecznych i kierunków politycznych działających w Polsce w latach 1918—1919 i podczas okupacji. Wbrew już zamierzonym adaptacjom do twórców tej fabulacji bohaterów piąty Andrzej Gołąbek — Olgierd Łukaszewicz.

Zredukowany został także czasokres akcji zamykający się w latach 1918—1944. Stracili na tym szczególnie dwie postacie hr. Myszyński i Edgar Szyller, dla których okres odeski był szczególnie ważny.

Zresztą Janusz Myszyński mimo bardzo dobrej gry Leszka Herdegena w całej inscenizacji wypadł dość blado, jego postawa życiowa była dla widza mało zrozumiała, jest to bowiem w powieści osobowość skomplikowana i trudna, ukazać ją w wielkim skrócie znaczyło zubożyć ją i gozbawić możliwości zrozumienia zachodzących w nim przemian. Znaczenie ciekawiej i konsekwentniej prowadzona była rola Sychały, którego zresztą bezbłędnie zagrał Józef Duryasz. Zresztą jeśli już mowa o aktorstwie to było to rzecz można widowisko „gwiazdorskie”, imponującą kreację stworzyła Zofia Malynicz, obok niej znakomita Aleksandra Ślaska, wzruszający Gustaw Lutkiewicz — Gołąbek, ciepła wewnętrznie choć zgorzchniała nieco Ewa Wawrzon-Gołąbkowa, bardzo dobra Ewelina Rayska — Mirosławy Dabrowskiej, no i także młodzi, autentycznie młodzi i przez to bardzo prawdziwi i bardzo przekonujący.

Wśród nich na wyróżnienie szczególnie zasługuje cudownie wrażliwy i subtelny przedstawiciel pokolenia wojennego Olgierd Łukaszewicz — Andrzej Gołąbek. I w tym miejscu wypada wrócić do inscenizacji i powiedzieć sobie od razu, że pierwsze trzy części widowiska raczej zawiodły, nie były one ani typowe dla Lidii Zamkow, której twórczość raczej nie charakteryzuje się nadmierną wiernością wobec autorów ani też nie był to pełny Iwaszkiewicz, bo po prostu nie mógł być.

Otrzymałmy więc całą serię obrazów i scen, z których jedna były lepsze, drugie słabsze, jedne oddawały klimat i atmosferę określonych zdarzeń inne nie, jedne były wartościowe i ciekawe, inne waino, długie i nudne. W części III wprowadził rozdziałny trzeci „cały” bohaterów ale — jakie przedstawił się wagiwości innej natury, czy tak właśnie należało pokazać początek wojny, czy tak bardzo jednocześnie neededa być esencją oficerską, kadrową wręcz? Otóż chyba już dość nie, nasze sały wobec Września zostały zwrócićkowane na tyle, że nie możemy podkreślić nieudolności naszego dowództwa i „zbłądziłej” usiłunki oficerskiej kadry. Trzeba tu było raczej wyważyć nawet wbrew Iwaszkiewiczowi.

Ale prawdziwy i dobry teatr to była część IV, tu dopiero atmosfera, nastroje, klimat lat wojny ukazane zostały w sposób bezbłędny, tu porzuciłmy się i wartość widowiska i wprawna ręką reżysera. Napięcie rosło z minuty na minutę jak w autentycznej tragedii, do głosu doszli młodzi z Andrzejem Łukaszewiczem na czele, pokazano tu różne walczące siły i ścierające się racje, znakomitą muzykę i śpiew potęgający siłę wyrazu wielu scen i wreszcie bardzo mocne akordy sceny finałowej, którą w ten sposób mogła pokazać tylko telewizja; na tle archiwalnych zdjęć z Powstania Warszawskiego widzimy ginących bohaterów „Sławy i chwały”. Losy jednostek wplecione mocno w historię dopełniły się, bohaterowie odeszli w przeszłość ale przecież nie bez śladu, nie zapomnieliśmy o nich i nie

Poprzez przywołanie bohaterów ówczesnej polskiej literatury z rodzimej sagi, ze wprowadzających się z jednego pola, zwiastujących wyjątkami realizmami, przywołano, miłośnikom współczesnej spekulacji i intelektualnego twórczości, grąbowal ukazanie wielki walnych wydarzeń w naszej historii, stworzyć wielki epicki obraz życia polskiego w latach 1918—1944, ale przede wszystkim wyznać, że pokolenia miały nie porzucić, po nich pewne wartości ciągle, nieprzemijające. „Sława i chwala” to także retrospektywne spotkanie z samym sobą, to filozoficzny dialog o sensie życia, o ograniczeniach ludzkich możliwości i pragnień absolutu. Wielki, bardzo wiele treści jest w tej powieści-epoce i oczywiście pokazanie wszytkiego w wersji teatralnej bytu rzeczą niemożliwą, trzeba było wybierać wątki i postaci, fakty i zdarzenia. Lidia Zamkow wybierała przede wszystkim głównych bohaterów: hr. Myszyńskiego, Kazimierza Szychałę, Janka Wiewiórskiego i Walerka Rojskiego, w nich widząc reprezentantów głównych sił społecznych i kierunków politycznych dążących w Polsce w latach 1918—1919 i podczas okupacji. Wbrew już zamierzonym adaptatorowi do czołowej dołączył bohater piąty Andrzej Gołąbek — Olgierd Łukaszewicz.

Zredukowany został także czasokres akcji zamykający się w latach 1918—1944. Straciły na tym szczególnie dwie postaci hr. Myszyński i Edgar Szylla, dla których okres odeski był szczególnie ważny.

Zresztą Janusz Myszyński mimo bardzo dobrej gry Leszka Herdegena w całej inscenizacji wypadł dość blado, jego postać życiowa była dla widza mało zrozumiała, jest to bowiem w powieści osobowość skomplikowana i trudna, ukazać ją w wielkim skrócie znacząco zubożyła i pozbyła możliwości zrozumienia zachodzących w nim przemian. Znacznie ciekawiej i konsekwentniej prowadzona była rola Szychały, którego zresztą bezbłędnie zagrał Józef Duryasa. Zresztą jeśli już mowa o aktorstwie to było to raczej można widzieć „gwiazdorskie”, imponującą kreację stworzyła Zofia Malynicz, obok niej znakomita Aleksandra Śląska, wzruszający Gustaw Lutkiewicz — Gołąbek, ciepła wewnętrznie choć zgorzkniała nieco Ewa Wawrzoni-Gołąbkowa, bardzo dobra Ewelina Rojska — Miroslawy Dubrawskiej, no i także młodzi, autentycznie młodzi i przez to bardzo prawdziwi i bardzo przekonujący.

Wśród nich na wyróżnienie szczególnie zasługuje cudownie wrażliwy i subtelny przedstawiciel pokolenia wojennego Olgierd Łukaszewicz — Andrzej Gołąbek. I w tym miejscu wypada wrócić do inscenizacji i powiedzieć sobie otwarcie, że pierwsze trzy części widowiska raczej zawiodły, nie były one ani typowe dla Lidii Zamkow, której twórczość raczej nie charakteryzuje się nadmierną wiernością wobec autorów ani też nie był to pełny Iwaszkiewicz, bo po prostu nie mógł być.

Otrzymaliśmy więc całą serię e-braszków i scen, z których jedno było lepsze, drugie słabsze, jedno oddawało klimat i atmosferę określonych zdarzeń inne nie, jedno były wariacje, kły i ciekawe, inne wcale, długie i nudne. W części III wprowadzone zostały trochę „całe” bohaterowie ale z kolei zrealizowały się wątki i wątki, czy tak właśnie należało pokazać początek wojny, czy tak bardzo jednoznacznie można było ocenić oficerską kadry wrzesniającą? Osiem chyba lat dłużej nie, nasze sądy wobec Września zostały zrewidowane na tydzień, że nie musimy podkreślać siłowności naszego dowódcy i „uchwalonej” skuteczności oficerskiej kadry. Trzeba tu było raczej wyważyć nawet więcej Iwaszkiewiczów.

Ale prawdziwy i dobry teatr to była część IV, tu dopięto atmosferę, nastroje, klimat lat wojny ukazane zostały w sposób bezbłędny, tu poczuliśmy się i wartość widowiska i wprawna ręka reżysera. Napędzić rolę z minuty na minutę jak w autentycznej tragedii, do głosu dołączyć młodzi z Andrzejem Łukaszewiczem na czele, pokazano tu różne walczące siły i ścierające się racje, znakomitą muzykę i śpiew potęgający się wyrazy wielu scen i wreszcie bardzo mocne akordy sceny finałowej, którą w ten sposób mogła pokazać tylko telewizja; na ile archiwalnych zdjęć z Powstania Warszawskiego widzimy ginących bohaterów „Sławy i chwaly”. Losy jednostek wplecione mocno w historię dopełniły się, bohaterowie odeszli w przeszłość ale przecież nie bez śladu, nie zapomnieliśmy o nich i nie zapomnimy. Stanowią integralną część naszej narodowej tradycji.